

Ghost Fliers

22 kwietnia 2012

W regionie wyżyny Peak District w Górach Penińskich krążą opowieści o spotkaniach z nisko latającymi, widmowymi samolotami, przypominającymi maszyny z II Wojny Światowej. Doniesienia są na tyle realne, że wielokrotnie wzbudzały reakcje służb ratowniczych, do których zgłaszali się przerażeni obserwatorzy twierdzący, że byli świadkami katastrofy lotniczej. Jeden z najsłynniejszych incydentów tego typu zdarzył się w 1997 r.; wśród jego wielu świadków znajdowali się m.in. policjantka i dwaj leśnicy. Tego typu historii jest jednak znacznie więcej i nikt nie potrafi wyjaśnić, skąd się biorą.

Dla Doreen Ashall z Sheffield spotkanie z „widmowym samolotem” zmieniło zwyczajną wycieczkę w tajemnicze doświadczenie. Wraz z mężem Gordonem, córką i zięciem wybrała się ona na wyprawę po Derbyshire. Gdy rodzina dotarła do skrzyżowania w Grindleford, kobieta zauważyła coś, co opisała jako „wielki, stary samolot” kierujący się wprost na nich. Prowadzący auto Gordon na jego widok niemal wjechał do rowu, zaś Doreen skuliła głowę, kiedy maszyna przemknęła tuż nad nimi. Pewni, że o mało co nie doszło do tragedii, Ashallowie w pobliskim zajeździe powiadomili o incydencie policję z Chesterfield. Funkcjonariusz, który sprawdził stan ruchu lotniczego poinformował ich, że w czasie incydentu w okolicy „nie odbywały się żadne planowane loty”.

Ashallowie nie mieli jednak wytłumaczenia dla swojego przeżycia: – Było to bez wątpienia prawdziwe. Widziałam wszystko i nikt mi nie powie, że było inaczej. Jestem tego pewna – mówiła Doreen. Równie jak ona zaskoczony był niejaki Tony Ingle, który o swym przeżyciu w Peak District powiadomił lokalną prasę. W kwietniu 1995 r. mężczyzna kempingował w pobliżu Hope. Kiedy przechodził ze swym psem przez Aston Lane, przeraził go widok wojennego samolotu, który przelatywał

zaledwie 18 m. nad nim.

– Było to dziwaczne... Widziałem wirujące śmigła, ale nie wydawały one żadnego dźwięku. Samolot obniżał pułap i pomyślałem: „Cholewcia, zaraz się rozbije”. To było przedziwne. Widziałem, jak stara się skręcić, a następnie opada tuż nad żywopłot. Podbiegłem do końca alejki, aby zobaczyć, co się z nim stało. Spodziewałem się zobaczyć samolot gdzieś na polu, ale... nie było tam nic prócz owiec i jagniąt. Wszystko tonęło w ciszy; dałoby się usłyszeć spadającą szpilkę. Było to przerażające, bardzo dziwne odczucie – mówił o swoim doświadczeniu Ingle.

Choć mężczyzna wracał potem wielokrotnie na Aston Lane, omijał pole, nad którym widział „widmowy samolot”. Przed dziwnym doświadczeniem nie wierzył w zjawiska nadprzyrodzone, ale dziś mówi: -Szukałem w umyśle logicznych wyjaśnień, ale nie mogłem ich znaleźć. Nie da się tego wyjaśnić. Widziałem ten samolot, a potem zniknął mi on sprzed oczu.

Obserwacja Ingleta miała miejsce tuż po tym, jak u szczytu pobliskiego wzgórza odsłonięto pomnik upamiętniający dwie powietrzne tragedie, które sprawiły, że region ten zaczął cieszyć się u lotników złą sławą. Wspomniane tu doświadczenia nie są unikatowe. W ciągu ostatniej dekady na wrzosowiskach między Sheffield a Manchesterem doszło do dziesiątków podobnych incydentów. Świadkowie donoszą zwykle o obserwacji dużych, śmigłowych maszyn wyglądających na samoloty z czasów II Wojny Światowej. Obiekty poruszają się jednak bezgłośnie i mają tendencję do nagłego znikania, przez co obserwatorzy odnoszą wrażenie, że widziany przed chwilą aeroplan rozbił się. Niektórzy mówili, że maszyny wydawały się lecieć tak nisko, że odruchowo chowali oni głowę. Służby ratownicze nigdy jednak nie natrafiały na ślady jakiegokolwiek katastrofy.

Historycy lotnictwa przyjrzeni się opisowi podanemu przez Tony'ego Ingle ustalając, że pasuje on do wojennego bombowca Douglas C-47 Dakota (zw. także Skytrain) lub Vickers

Wellington. Co ciekawe, właśnie te dwa typy maszyn rozbiły się w Peak District, utrwalając się w opowieściach mieszkańców. 24 czerwca 1945 r. Dakota spadła na wzgórza Peakland. W katastrofie zginęło sześciu Amerykanów i Brytyjczyk. Pilot maszyny na trasie z Leicester do Szkocji zignorował prośbę o zmianę kursu z powodu pogarszającej się pogody. Postanowiwszy przelecieć na skróty przez Góry Penińskie, zagubił się w mgle. Z istniejących do dziś samolotów tego typu jeden znajduje się w posiadaniu RAF-u, zaś 11 innych należy do Air Atlantique. Autorzy mini-dokumentu o doświadczeniach Ingle'a zdołali ustalić, że nie mógł on widzieć żadnego z nich. Brytyjska Dakota znajdowała się wówczas w odległości ok. 240 km.

W ostatnich latach pojawiło się także wiele zgłoszeń dotyczących obserwacji niezidentyfikowanych samolotów przypominających bombowce Avro Lancaster, używany przez RAF do nalotów na hitlerowskie Niemcy. Donoszono o nich kilkakrotnie z okolic Zalewu Ladybower w Dolinie Derbent (Derbyshire). Krążące od ok. 20 lat legendy opowiadają o samolocie, który pojawia się głównie nocami i niespodziewanie znika na oczach świadków. „Typowa” relacja na ten temat zgłoszona została pisarzowi Wayne’owi Boylanowi przez państwa Shaw, którzy październikową nocą 1982 r. wracali do domu przez Snake Pass od krewnych zamieszkałych w Glossop. Niedaleko Ladybower pan Shaw zauważył przesuwający się nad wodą obiekt, który uznał za paralołtnię. Kiedy po chwili zawrócił on w stronę obserwatorów, ujrzeli oni w świetle księżyca charakterystyczny zarys Lancastera. Świadek mówił: – Leciał dalej nad zalewem przez ok. 180 m., a następnie, dość nieoczekiwanie, zniknął na naszych oczach wprawiając mnie i żonę w zdumienie.

Zalew Ladybower stanowi część systemu zapór Derwent Dams zbudowanego w okresie 1901-1916. Ladybower powstał w latach 1930., po zalaniu malowniczego obszaru zielonych dolinek i farm. Dziesięć lat później okolicami wstrząsał ryk silników Rolls-Royce Merlin. Nadwodne ćwiczenia prowadzili tu piloci

słynnego 617. dywizjonu RAF-u, którzy na tamach systemu Derwent i Bradfield ćwiczyli manewry wykorzystane w 1943 r. w czasie ataków na niemieckie tamy, w tym Möhne i Eder. Niekiedy ćwiczenia prowadzono zaledwie 15 m. nad wodą, zastępując „skaczące bomby” workami z mąką.

Mimo ryzykownych praktyk w czasie lotów ćwiczebnych nad tamami systemu Derbent nigdy nie doszło do żadnego wypadku. Miejsce to do dziś przyciąga turystów i pasjonatów historii. W ciągu dwóch ostatnich dekad zorganizowano tu także serię pokazów z udziałem zabytkowych maszyn. Jak dodaje miejscowy historyk Vic Hallam, właśnie w tym okresie zaczęły rodzić się legendy o „widmowych samolotach”. Prowadzi on niewielkie muzeum poświęcone szwadronowi „Dambusters”, które mieści się w jednej z wieży tamy Derbent. Odwiedzający je goście często dzielili się z nim relacjami o własnych obserwacjach nietypowych obiektów. Według Hallama, stanowi to prawdziwą zagadkę: – Widują je zwykli, prawdziwi ludzie; i nie są to wariaci – dodaje.

Historia, która zrobiła na nim największe wrażenie związana jest z przeżyciami małżeństwa, które zatrzymało się na wiadukcie Ladybower, aby przez chwilę delektować się pejzażem. Było słoneczne popołudnie, kiedy przez szybę samochodu zauważyli oni nadlatujący samolot, „cichy jak mysz” – relacjonowali. Był to duży, ciemny aeroplan podobny do Lancastera, którego cztery śmigła wirowały nie wywołując żadnego hałasu. W 1998 r. do Hallama zgłosiła się świadek tej obserwacji pytając go, czy mógł odpowiadać za to któryś z użytkowanych Lancasterów.

– Wyjaśniłem jej, że wtedy nad okolicą nie kursowały żadne czterosilnikowe samoloty. Było jasne, że widziała Lancastera, a nie któregoś z transportowych Herculesów, jakie okazjonalnie zalatują nad dolinę. Para była tym zaskoczona. Bez wyjaśnienia pozostaje sprawa braku dźwięku. Gdyby był to Lancaster, charakterystyczny warkot jego silników słyszany byłby w promieniu wielu mil.

Z istniejących Lancasterów za obserwacje nad zalewem odpowiadać mogły dwie maszyny: egzemplarz znajdujący się w bazie RAF-u w Coningsby (Lincolnshire) oraz drugi przechowywany w muzeum w Duxford. Pilot pierwszego z nich, por. Mike Chatterton twierdzi, że loty zabytkowego samolotu odbywają się zwykle w czasie letnich, dużych pokazów. Zimą starzejący się samolot poddawany jest konserwacji w hangarze. Zapytany przez ekipę telewizyjną o obserwacje widmowej maszyny, Chatterton odparł: „Słyszałem pogłoski o zimowych obserwacjach starych Lancasterów nad wzgórzami Peak District, jednak nie potwierdzam, aby należały do nas.”

Choć nie ma informacji o tym, aby w pobliżu Doliny Derwent doszło do tragicznej katastrofy Lancastera, incydent lotniczy z jego udziałem zdarzył się na leżących na zachód od niej wzgórzach. Kanadyjski samolot pilotowany przez kpt. „Sonny’ego” Clifforda rozbił się na Bleaklow, w czasie pokonywania drogi na skróty. Zginęło wszystkich sześciu członków załogi. Dwa miesiące później o górę rozbiła się amerykańska Dakota. Z kolei w 1948 r. B-29 Superfortess lecący z bazy Scampton do Warrington, eksplodował nad Higher Shelf Stones. Szczątki maszyny, której katastrofy nie przeżył nikt z 13 członków załogi, zalegają do dziś w torfowiskach niedaleko Bleaklow Head. Miejscowi często pielgrzymują na miejsce starając się w ten sposób oddać cześć ofiarom. Nietypowa atmosfera miejsca sprawia, że często pojawiają się tam również poszukiwacze pamiątek.

Kultywowana przez miejscowych pamięć o lotniczych tragediach mogła w jakiś sposób przyczynić się do powstania legend o lotnikach-widmach. Historyk lotnictwa Ron Collie spędził trzy dekady na badaniu katastrof w Peak District. Choć trudno uwierzyć mu w doniesienia o samolotach-widmach uznaje, że są to zjawiska trudne do wyjaśnienia z naukowego punktu widzenia: „Musi istnieć jakieś logiczne wyjaśnienie, choć w swych badaniach, co rusz napotykam na zjawiska paranormalne. Istnieje jakaś siła rządząca wrzosowiskami. Da się to wyczuć.

Liczba obserwacji samolotów-widmo tylko wzmacnia to przekonanie. Coś się tam dzieje i bardzo trudno to wyjaśnić.”

John Davies – emerytowany pracownik kolei, również widział „widmo” niedaleko swego domu Longdendale. Wśród różnego typu opowieści pojawiają się także bardziej egzotyczne relacje o ludziach zabierających do domu szczątki samolotów i nękanych z tego powodu przez siły nadprzyrodzone. [...] Ron Collie przywołuje inną znaną mu relację, o której opowiedział mu Gerald Scarratt – historyk, który jako dziecko był świadkiem wydarzeń po katastrofie B-29 z 1948 r. 25 lat po tym zdarzeniu Scarratt powrócił na miejsce z synem. Przeszukując ziemię w czasie ulewy, natknęli się oni na złoty pierścionek z wygrawerowanymi nazwiskiem właściciela. Był nim kapitan samolotu, Langdon P. Tanner. Gdy zrobiło się o tym głośno, grupa entuzjastów lotnictwa poprosiła mężczyznę o pokazanie im miejsca, gdzie dokonano znaleziska: – Pochyliłem się, aby pokazać im, gdzie znalazłem pierścień. Kiedy na nich spojrzałem, znajdowali się w odległości kilku metrów i grzebali w ziemi. Kiedy do nich podszedłem, byli bladzi. Twierdzili, że stał za mną ktoś ubrany w pełny lotniczy uniform. Powiedziałem im, że przecież niczego nie wiedziałem. Na koniec usłyszałem: ‘Dziękujemy za pokazanie nam drogi, ale czas na nas’. Nigdy ich już potem nie widziałem. [...]

Z biegiem lat pojawiało się coraz więcej szczerych relacji od ludzi, którzy widzieli dziwne zjawiska w Dolinie Derwent. Niektóre z nich wyglądały niczym „wirtualny seans” tragicznych scen, jakie rozegrały się tam pół wieku temu. Strażnik w parku narodowym Peak Park, Brian Jones twierdzi, że służby ratunkowe każdego roku otrzymują kilka relacji o domniemanych katastrofach lotniczych zgłaszanych przez zaniepokojonych świadków. Niektóre z relacji są tak przekonujące, że skłaniają do reakcji.

Jedna z najbardziej spektakularnych obserwacji w ostatnich latach zdarzyła się 24 marca 1997 r., kiedy policjanci z Derbyshire i South Yorkshire otrzymali serię zgłoszeń na temat

nisko lecącego samolotu, który znalazł się na kursie kolizyjnym ze wzgórzami na północ od Zalewu Howden. Wśród świadków znajdowała się m.in. konstabl policji i kilku rolników; dwaj leśnicy z kolei zdumieni byli zagadkową eksplozją, której epicentrum upatrywali w pobliżu Lasu Strines. Wspomniany konstabl, Marie-France Tattersfield wspominała, że obiekt, który widziała w pobliżu Bolsterstone, wyglądał jak realny samolot, choć z drugiej strony uznała to za „najdziwniejszą widzianą w życiu rzecz... był duży i znajdował się na niższym pułapie niż dopuszczalny do lotów nocnych. We wszystkich oknach świeciły światła, co dodawało scenie dziwności, gdyż żaden pilot nie zapędziłby się nad te wzgórza nocą.” Jej relację potwierdzały słowa leśnika, który widział samolot przelatujący nad Midhope Moor.

Policja nie miała wyboru i musiała potraktować te doniesienia poważnie, wysyłając w kierunku wzgórza grupę poszukiwawczą, w skład której wchodziła setka ochotników, psy tropiące i dwa helikoptery, które miały za zadanie przeszukać wrzosowisko. Po 15 godzinach, z braku efektów, akcję odwołano. Rzecznik policji przyznał potem, że nie da się wykluczyć „nadprzyrodzonego” wyjaśnienia w postaci legendy o widmowym samolocie. Sprawa pozostaje niewyjaśniona po dziś dzień. Niektórzy dopatrywali się w niej nawet katastrofy UFO, choć to najlepszy dowód na to, w jaki sposób współczesne wierzenia zaczynają zastępować starsze tradycje.

Brian Jones przyznaje, że choć relacje o widmowych lotnikach brzmią dziwnie, stara się on podchodzić do nich z rezerwą. Niektórzy ludzie stali się na tyle przeczulenii, że zawiadamiają służby ratunkowe widząc zwyczajny, nisko przelatujący samolot. Jones pozostaje jednak otwarty na zdarzenia, których wytłumaczyć nie sposób: – To jakieś „zjawiska” – mówi. Widują je prawdziwi ludzie, którzy potem przeżywają z tego powodu traumę. Widzieli coś naprawdę, choć nie mogą pojąć, co to było. Dlaczego mam im nie wierzyć?

Autor: David Clarke

Źródło oryginalne: drdavidclarke.co.uk

Źródło polskie: [Infra](#) (opublikowano za zgodą autora)

O AUTORZE

Dr David Clarke jest wykładowcą prawa medialnego i dziennikarstwa na Sheffield Hallam University. Jego obszar zainteresowań badawczych skupia się na folklorze i zjawiskach paranormalnych. W 2008 r. został konsultantem Archiwów Narodowych w sprawie publikowanych przez nie dokumentów nt. UFO, zbieranych latami przez Ministerstwo Obrony.